

Jan Raudner

NLP

wg Dantego

Tak

zgodnie z własnymi wartościami,
ROZWIĄZYWAĆ PROBLEMY
— w życiu —

PRYWATNYM I ZAWODOWYM?

© Copyright by Złote Myśli & Jan Raudner, rok 2012

Autor: Jan Raudner

Tytuł: NLP wedug Dantego

Wydanie I

Data: 18.09.2012

ISBN: 978-83-7701-585-8

Projekt okładki: Janusz Skierkowski

Redakcja: Magdalena Michalak, Sylwia Fortuna

Skład: Magda Wasilewska

Złote Myśli sp. z o.o.

44-117 Gliwice

ul. Toszecka 102

www.ZloteMysli.pl

e-mail: kontakt@zlotemysli.pl

Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

SPIS TREŚCI

Tytułem wstępu.....	7
Rozdział 1. Babel	11
Rozdział 2. Tajemne słowo „ale”	24
Rozdział 3. Współczynnik Pikusa	37
Rozdział 4. Kłopoty pani Nory.....	49
Rozdział 5. Pierwsze spotkanie z Dantem Alighierim.....	75
Rozdział 6. Do czego służy zmęczenie.....	92
Rozdział 7. Stawianie celów	106
Rozdział 8. Paradoksy rzeczywistości.....	123
Rozdział 9. Uważaj, jak do siebie mówisz	133
Rozdział 10. Spotkania z aniołami	140
Rozdział 11. Zarządzanie i delegowanie — w trzech krokach	161
Rozdział 12. „Prawdziwa” miłość	182
Rozdział 13. Moje pierwsze spotkanie z psychoterapią.....	190
Wstęp do psychosemantyki	227

ROZDZIAŁ 6.

DO CZEGO SŁUŻY ZMĘCZENIE

Minęły dwa dni...

Były to upalne dni. W hotelu klimatyzacja działała bez zarzutu, ale na zewnątrz upał zapierał dech.

Były to dni intensywnej pracy od 8:00 rano do wieczora, a często do nocy. Tematem przewodnim było słuchanie i odkrywanie tego, co ludzie mówią naprawdę oraz jaki wpływ ma sposób wypowiedzania się na tworzenie subiektywnej rzeczywistości.

Sesję poranną rozpoczęliśmy badaniem strategii. Zaczęło się całkiem niewinnie. Jedna z uczestniczek, Elisabeth, przedstawiła problem, z którym borykała się od dawna.

— Hm — powiedziała — mam poważny kłopot. Moje córki, już nastoletnie, nie chcą sprzątać. Sprzątanie całego domu jest na mojej głowie i to jest dla mnie męczące. Chciałabym jakoś na nie wpłynąć. Czy to jest możliwe?

— Oczywiście, możemy się tym zająć — odpowiedziałem.

— Na początek mam pytanie: czy córki nigdy nie sprzątają?

— Sprzątają. Tylko gdy one sprzątają, to robią to niedbale i zawsze muszę poprawiać. Więc już wolę zrobić to sama.

Ta wypowiedź wywołała sporo wesołości w grupie.

— Jak zrozumiałem, Elisabeth, córki sprzątają, ale robią to niedbale i to powoduje, że musisz po nich poprawiać — sparafrazowałem.

— Właśnie tak. I to mnie najbardziej denerwuje. Nie mogę im powierzyć nawet tak prostej czynności jak sprzątanie. Nie wiem, czy dadzą sobie radę w życiu. To mnie przytłacza i denerwuje. Nie wiem, jak je nauczyć porządnego sprzątania.

— Jak rozumiem, twoje sprzątanie jest porządne, a sprzątanie córek jest byle jakie.

— Tak, robią to byle jak.

— Mam do ciebie kolejne pytanie: kiedy osobiście sprzątasz, to kiedy wiesz, że jest już wystarczająco czysto?

— Oczywiście kiedy wszystko lśni. Kiedy nie ma na meblach ani na podłodze żadnej plamy ani kropeczki kurzu. Kiedy wszystko posprzątam, czuję się okropnie zmęczona i dlatego chcę, żeby również córki sprzątały, ale one robią to niedokładnie. Zawsze muszę po nich poprawiać i to jest mój problem.

— Jak się czujesz, kiedy skończysz sprzątanie? — zapytałem.

— Czuję satysfakcję — odpowiedziała Elisabeth.

— Nie pytałem, co czujesz, tylko jak się czujesz. Już wcześniej powiedziałaś, jak się czujesz. Przypuszczam jednak, że nie zauważyłaś nawet, że to powiedziałaś.

Na twarzy Elisabeth pojawiło się skupienie. Wyraźnie było widać, jak szuka odpowiedzi. Po chwili powiedziała:

— Po kilkugodzinnym sprzątanu jestem zmęczona. To chyba normalne? Czuję też satysfakcję, lubię, gdy jest czysto i sama do tego doprowadziłam. Córkę nie są w stanie tak porządnie posprzątać.

— Na razie zostaw córkę w spokoju. Jak usłyszałem, po zakończeniu sprzątania jesteś zmęczona.

— Tak, jestem zmęczona i czuję satysfakcję.

Wiedziałem, że Elisabeth pracuje często do późnego wieczora, dlatego zapytałem wprost:

— Sprzątasz w soboty?

— Tak, skąd wiesz?

— Kiedy w sobotę rano wstajesz, to skąd wiesz, że trzeba posprzątać?

— Ponieważ widzę, że jest brudno. Widzę kurz i plamy na podłodze.

— A w piątek wieczorem?

— W piątek wieczorem jestem zmęczona całym dniem i nie widzę tych plam ani kurzu.

Po tej wypowiedzi na sali zapanowała ogólna wesołość. Richard nie mógł już wytrzymać i odezwał się głośno:

— Jak powiedziałaś, w piątek wieczorem nie widzisz ani plam, ani kurzu, bo jesteś zmęczona. W sobotę rano jesteś

wypoczęta i widzisz plamy i kurz. Jak posprzątasz, to jesteś zmęczona i wtedy znowu jest czysto. To logiczne!

— Czyli Elisabeth mierzy czystość mieszkania poziomem swojego zmęczenia — dodał ktoś inny.

Na twarzy Elisabeth malowała się konsternacja. Próbowała protestować:

— Przecież to nie jest tak. Po kilkugodzinnym sprzątaniu każdy jest zmęczony. Usiłujecie mi zasugerować nieprawdę. Zresztą tu nie chodzi o mnie, tylko o moje córki, które sprzątają niedokładnie.

Richard znowu nie wytrzymał:

— Kiedy córki sprzątają, to jesteś zmęczona? Chyba nie. Czy zdajesz sobie sprawę, że to nie córki sprzątają niedokładnie? To, że po ich sprzątaniu ty nie jesteś zmęczona, powoduje, że zauważasz plamy i kurz. Rozumiesz?

— To nie może być prawda — odpowiedziała Elisabeth.

— Kiedy nie jestem zmęczona, to widzę plamy i kurz? To znaczyłoby, że córki sprzątają dobrze? Tylko mój stan powoduje, że oceniam je negatywnie? Muszę to przemyśleć.

— Przypuszczam — odezwał się Robert — że sprawa jest o wiele poważniejsza. Tu nie chodzi tylko o sytuację Elisabeth. Uważam, że wielu z nas w różnych sytuacjach czuje zmęczenie nie z tego powodu, że naprawdę jesteśmy zmęczeni. Ja na przykład jestem często zmęczony, bo tak wypada. Kiedy się napracuję i jestem zmęczony, mam wrażenie,

że odwalilem kawał roboty. Kiedy po całym dniu nie czuję zmęczenia, wtedy mam wrażenie, że ukradłem ten dzień.

— Czyli — odezwałem się — kiedy po całym dniu jesteś zmęczony, masz wrażenie dobrej pracy. Kiedy nie jesteś zmęczony, to znaczy, że nie pracowałeś wydajnie?

— Tak to mniej więcej jest.

— Słuchajcie — dodałem — dzięki Elisabeth i jej problemowi jesteśmy na tropie wielkiego odkrycia. Możemy pokusić się o dużą generalizację: ludzie mierzą jakość swojej pracy poziomem zmęczenia. Co więcej, ten odczuwany poziom zmęczenia wpływa na to, co zauważamy wokół siebie.

— Nie zgadzam się z tym — odezwał się Anton. — Kiedy cały dzień pracuję i biegam, by załatwić różne sprawy, to wieczorne zmęczenie jest czymś obiektywnym.

— Masz rację. Gdyby jednak przemyśleć coś innego: czy są takie dni, że biegasz, załatwiasz i mimo to wieczorem nie jesteś zmęczony?

— Oczywiście są. To są takie dni, gdy udaje mi się załatwić różne sprawy. Kiedy nie wszystko mi się udaje, wtedy jestem zniechęcony i zmęczony.

— Czy mógłbyś się zdecydować: zniechęcony czy zmęczony?

— To i to.

Odezwał się Robert:

— Anton, coś kręcisz. Kiedy ci się udaje, to nie jesteś zmęczony. Kiedy ci się nie udaje, jesteś zniechęcony i zmęczony. Z jakiego powodu jesteś wtedy zmęczony?

— Stop — przerwałem — możemy tak długo dywagować. Proponuję przyjąć założenie, niekoniecznie prawdziwe. Ludzie męczą się — to jest fakt. Ludzie męczą się, bo tak wypada lub tak się przyzwyczaili. Postawię retoryczne pytanie: czy można się nie męczyć? Albo inaczej, czy można cały dzień pracować i nie być zmęczonym? To są pytania, na które być może są odpowiedzi twierdzące. Proponuję zastanowić się, jakie zyski mam z tego, że jestem zmęczony.

— Ja lubię być zmęczona — powiedziała Margarethe. — Kiedy jestem zmęczona, mogę powiedzieć mężowi, żeby na przykład zrobił mi kawę. Wtedy chętnie robi kawę i podaje mi ją.

— A gdy nie jesteś zmęczona? — zapytałem.

— Wtedy jakoś głupio mi go o to poprosić. Co innego, gdy jestem zmęczona.

Ta wypowiedź wywołała ogólną wesołość i śmiech.

Długo jeszcze trwała dyskusja na temat zmęczenia — kiedy wypada być zmęczonym, a kiedy nie. Jakie zyski i straty daje zmęczenie.

Po przerwie przeszliśmy do innego zagadnienia związanego z tym, co ludzie mówią naprawdę i jaki to ma wpływ na życie. Rozpocząłem od zebrania informacji, co mówi się o życiu, jak się o nim mówi, jakich używa się sformułowań.

Potem zaczęliśmy wspólnie się zastanawiać, czy takie sformułowania ułatwiają, czy utrudniają życie.

Gdy ktoś mówi: „Życie jest trudne”, to opisuje swoje życie, czy też przez tę wypowiedź sprawia, iż jest ono trudne? Albo jeśli ktoś inny określa swoje życie jako pasmo udreń, to czy dane jest mu ciągle napotykać dręczące sytuacje, czy też je sam wywołuje?

Oczywiście, zdania były podzielone. Jedni byli za tym, by przyjąć, że takie wypowiedzi są opisem sytuacji. Inni przychylali się do założenia, że wypowiedzi te to nic innego jak samospelniające się przepowiednie.

Zaczęliśmy spisywać swoje i zasłyszane wypowiedzi na temat życia, świata i naszych czasów. Niektóre z tych stwierdzeń były ogólnie znane, inne całkiem egzotyczne. Podczas tej sesji niejako z dumą wypowiedziałem również moją prywatną dewizę: „życie jest przygodą” (nie wiedziałem, że jeszcze tego samego dnia poważnie zrewiduję to przekonanie).

— Życie jest przygodą, a więc jest ciekawe — kontynuowałem. — Przydarzają ci się przygody i cieszysz się nimi. Masz w życiu sporo zabawy i energii. Przygody są przecież przyjemne. I tak dalej. I tak dalej.

Mówiłem z pasją przez kilkanaście minut, jak to dobrze mieć takie przekonanie. Zbliżyła się przerwa obiadowa. Uczestnicy prześcigali się w pomysłach na spędzenie czasu. Ostatecznie postanowiliśmy, by w to upalne południe spędzić kilka godzin w ciepłych wodach Adriatyku.

Plaże były obleżone. Chronione przed słońcem leżaki stały w długich równych rzędach. To nas nie zainteresowało. Pojechaliśmy samochodami kilka kilometrów w plener, w miejsce, gdzie było normalnie. Żadnych parasoli, żadnych leżaków. Po prostu normalnie, żółty piasek, niewielu ludzi. Raj na ziemi — plaża, woda i niebo.

Przy molo stały zakotwiczone jachty żaglowe, motorówki, łodzie wiosłowe. Cała grupa miała ochotę wynająć na kilka godzin jakąś łódź albo jacht i popływać po Adriatyku. Mnie również ten pomysł się spodobał. Lubię pływać, a nie często mam ku temu okazję. Już chciałem przystać na wspólną wyprawę, gdy przez głowę przemknęły mi słowa mistrza Dantego: „Pod Cattolicą tyran ich dokona; z łodzi strąceni będą od wiosłarzy, mając u szyi kamienne brzemia”.

O nie, do łodzi, tym bardziej wiosłowej, nie wchodzę pod żadnym pozorem — to była pierwsza refleksja po przypomnieniu sobie tych słów. Jednocześnie pojawiła się reakcja racjonalna: Czy ty jesteś przy zdrowych zmysłach? Wierzyć w jakieś bajania. Przecież nikt ci nic na szyję nie założy. A poza tym jest już XXI wiek. Bądź racjonalny. Nikt cię z tej łodzi nie będzie wyrzucał. Lubisz przecież wiosłowanie, a po tylu dniach gadania, stania i siedzenia przyda ci się trochę ruchu.

Stałem tak na molo i biłem się z myślami. Uczestnicy rozmawiali już wesoło miejsca przy wiosłach. Inni pakowali się na siedzenia w środku i na przodzie łodzi.

Miejscowy sternik mówił donośnie, językiem międzynarodowym, same wesołości (dla informacji język: międzynarodowy to specjalny język ludzi obsługujących turystów z różnych krajów. Narzecze takie składa się z kilkunastu słów z kilku języków świata. Posługujący się tym językiem miesza te słowa niezależnie od narodowości obsługiwanej wycieczki, a używając tych kilkunastu wyrażeń potrafi nawiązać kontakt z każdym turystą i opowiedzieć każdą historię przedstawicielowi dowolnej narodowości).

Stałem jak sierota. Nie umiałem podjąć decyzji. Z jednej strony walczyła przynależność do grupy i chęć popłynięcia, z drugiej jakiś irracjonalny lęk, obawa związana ze słowami Dantego. Miejscowy sternik powiedział coś do mnie w tym swoim międzynarodowym języku, a może po włosku. Słów nie rozumiałem, rozumiałem jednak, że pyta po raz ostatni, czy wsiadam, czy nie. Nie widząc zaś u mnie zapалу do wsiadania, odbił od moła.

Na łodzi powstało ogólne zamieszanie.

— Jak to, nie płyniesz z nami? — ktoś krzyknął.

W tym momencie miałem ochotę wskoczyć. Było już jednak za późno. Sternik włączył silnik i łódź zaczęła się szybko oddalać.

Zostałem sam. Było mi trochę głupio. Na szczęście nikt nie wiedział, z jakiego powodu nie wsiadłem.

Postanowiłem w jakiś sposób przyjemnie spędzić tych kilka godzin samotności. Mając na sobie tylko kąpielówki, zaczą-

lem płynąć wzdłuż brzegu. Slona woda Adriatyku niosła, można było płynąć swobodnie, bez wysiłku. Oddalając się od plaży, która była całkiem płaska, jak to piaszczyste plaże bywają, płynąłem wzdłuż brzegu w dość dużej od niego odległości.

Wybrzeże stawało się coraz bardziej urwiste. U jego podnóża widziałem wąski płaski skrawek, na górze zaś rysowały się jakieś niskie porosty. Kiedy po dłuższym czasie odwróciłem głowę w kierunku, z którego wypłynąłem, plaża jawiła się jako cienki, żółty paseczek, jaśniejący bardzo daleko.

Poczulem, że mam dość pływania, a ręce odmawiały już posłuszeństwa. Pomyślałem, że podpłynę do brzegu w tym miejscu i piechotą dotrę do plaży, z której wypłynąłem. Jednak kiedy dopłynąłem do brzegu, okazało się, że jest pokryty kamieniami. Dużymi, małymi. Nie sposób było iść po nich boso. Wpadłem więc na genialny pomysł. Płynąc, widziałem na skarpie urwiska niewielkie porosty. Idąc po nich, łatwo i szybko dotrę do miejsca, z którego wyruszyłem.

Rozpocząłem wspinaczkę. Po kilku metrach straciłem oddech. Nie było łatwo. Skarpa była bardzo stroma. Chciałem zrezygnować z dalszego wdrapywania się, kiedy jednak spojrzałem w dół, zrobiło mi się gorąco. Wyobraziłem sobie, że stracę oparcie, zsunę się i rozbiję o kamienie. Nie miałem wyboru. Musiałem wspiąć się dalej.

Znaleźć dobre oparcie bosymi stopami wśród ostrych zarośli i drobnych kamieni nie było łatwo, pięciąłem się upar-

cie, chociaż coraz wolniej. Spoglądając w dół, widziałem wąski pasek kamienistej plaży. Dalsza wspinaczka była coraz trudniejsza. Skarpa stawiała się jeszcze bardziej stroma. Chwytałem się wątlých porostów, by utrzymać równowagę, a kolor stóp zbliżał się do czerwonego.

Wreszcie udało się. Dotarłem do szczytu skarpy. Ostatnim wysiłkiem pokonałem krawędź i stanąłem na wąskim skrawku. Wolnym od wysokich na dwa metry kolczastych krzaków. Patrząc z dołu, brałem je za niewielkie porosty; rzeczywistość okazała się inna. Całkiem inna. Poruszać się po samej krawędzi było nie sposób, gdyż wiele z tych dziwnych kolczastych roślin sięgało gałęziami daleko poza nią. Udanie się na dół graniczyło z samobójstwem; pierwszy poślizg stopy mógł zakończyć się niekontrolowanym zjazdem i roztrzaskaniem się o kamienie.

Jedynym wyjściem było przedzieranie się przez zarośla w stronę cywilizacji. Czyli w którą stronę? Podskoczyłem kilka razy i w odległości około pięćdziesięciu metrów zobaczyłem słup, chyba telefoniczny, a dalej następne. Do głosu doszła logika: podejdź do słupa, a potem, podążając wzdłuż przewodów, trafisz na następny i tak dostaniesz się do cywilizacji. Tak też zrobiłem.

Po pierwszych krokach zarośla zamknęły się za mną, a ja zacząłem tracić rozeznanie, jeśli chodzi o kierunek. Tylko słup, który mogłem zobaczyć, podskakując od czasu do czasu, pomagał mi w utrzymaniu orientacji w terenie i w opanowaniu paniki. Kiedy dotarłem do niego, wygląda-

lem już nieszczególnie. Ręce, nogi i inne części ciała były podrapane tak, że krew pokryła moje ciało. Wyglądałem jak młody Indianin po inicjacji. Miałem, tak sobie wyobrażałem, podążać ku cywilizacji, kierując się przewodami telefonicznymi. Ku mojemu zaskoczeniu nie było jednak żadnych przewodów. Po kilku podskokach zobaczyłem następny słup. Mozolnie przedzierałem się w kierunku wyznaczonym przez kolejne słupy, popadając w niejaką panikę, czy aby w tych zaroślach się nie zgubię.

Dokuczalo mi ogromne pragnienie, palący żar lał się z nieba. Ciało pokryło się potem i krwią. Chwilami miałem dość. Język przysychał do podniebienia. Będąc mieszcuchem, nigdy nie znalazłem się w podobnej sytuacji, by boso, nagi (nie licząc kąpielówek, z których pozostały strzępy) przedzierać się przez kolczaste zarośla. Na zmianę chciałem siedzieć i odpoczywać, to znowu krzyżeć o pomoc. To drugie było jednak całkiem bezcelowe. Musiałem z tych zarośli wydostać się sam, nikt nie mógł mi pomóc. Sam musiałem też zdobyć coś do picia.

Czas mijał. Wiedziałem, że czekają na mnie uczestnicy i trzeba się spieszyć. Niezależnie od swoich problemów muszę dotrzymać zobowiązań. Ale nie wiedziałem nawet, ile minęło czasu.

Po długiej wędrówce, co raz podskakując, dotarłem do zapuszczonego, dziczalego ogrodu. Na jednym z drzew rosło kilka dojrzałych fig. Zerwałem owoc. Kiedy poczułem jego smak i wilgoć — poczułem zapach nieba, największą

rozkosz w moim życiu. Obok płynął wąski strumyk krystalicznie czystej wody. Dojrzałe figi i krystaliczna woda! Żyję! — chciało mi się krzyknąć.

Po zjedzeniu fig i wyłópaniu wody ze strumienia niczym smok wawelski — przyszedłem do siebie. Obmyłem trochę twarz i wąską ścieżką dotarłem po kilkunastu minutach do asfaltowej drogi. Po kilkuset metrach zobaczyłem tablicę informacyjną: do plaży dwa kilometry. Z jednej strony bardzo się ucieszyłem, bo dotarłem do cywilizacji, z drugiej każdy krok pokaleczonymi stopami po rozpalonym od słońca asfalcie powodował rozdzierający ból, a drobne kamyczki wrzynały się w obolałe i pokaleczone stopy.

Po długim czasie dotarłem w końcu do plaży. Unikając wzroku ludzi, chyłkiem dopadłem do pierwszego prysznicza. Puściłem na siebie delikatny strumień chłodnej wody. Rozkosz — tego nie da się opisać. Po kilku minutach moje ciało zaczęło przybierać normalny wygląd. Wprawdzie widać było szramy i zadrapania, odzyskało jednak dawny kolor. Kąpielówki przedstawiały obraz nędzy i rozpacz, ale na szczęście zostawiłem na plaży koszulę. Po jej nałożeniu wyglądałem w miarę przyzwoicie i udałem się chyżo w kierunku naszego hotelu. Wieczność przedzierania się przez zarośla trwała, jak się okazało, dwie godziny.

Coś jednak zrozumiałem. Życie nie jest przygodą — powiedziałem do siebie. Już wolę, jak powiedział mistrz Dante, się w nim zakochać. Chociaż też nie wiem, czy to właściwe podejście.

Według psychosemantyki

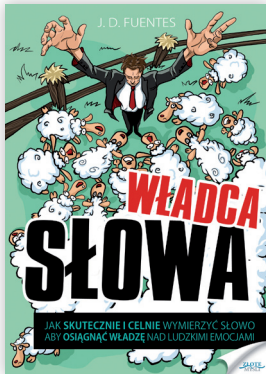
Co mówisz o swoim życiu. Jakie ono jest?

Zastanów się, jakie konsekwencje ma dla ciebie taki sposób myślenia. Czy opisujesz przez to otaczającą cię rzeczywistość, czy też ją w ten sposób tworzysz?

Przemyśl lub, jeżeli wolisz pisać, zapisz sobie i zapamiętaj krok szósty: zastanów się, po co się męczysz. Co możesz robić, a czego nie musisz, gdy jesteś zmęczony? Zrób odpowiednią listę. Może odkryjesz, że zmęczenie jest ci do czegoś potrzebne.

Możesz też podjąć decyzję, by robić to coś (albo tego nie robić) i nie być zmęczonym. Na początku będzie ci głupio, potem się przyzwyczaisz. I nie mów ani do siebie, ani do innych: „Idę spać, bo jestem zmęczony”. Idź proszę spać z tego powodu, że chcesz spać (poczujesz się inaczej, a może będziesz lepiej zasypiać?).

zgorzkniale, bo „bez hańby żyły i bez cześci”. Wprawdzie grzecznie, zgodnie z pozornymi nakazami moralnymi, nagi-
nając się do nich, by nie przekroczyć któregoś z nakazów.
I nie bądź jedną z nich.



Władca słowa J.D. Fuentes

Słowo ma niezwykłą moc. Wypowiedziane w odpowiedni sposób może wpłynąć na przyszłe wydarzenia, może porywać tłumy i być najwspanialszym orężem. Ci, którzy wiedzieli, jak je wykorzystywać, odnosili niebywałe sukcesy. Ta sztuka to nie jest coś, z czym się rodzimy. Możemy wykształcić umiejętności, które spowodują, że staniemy się WŁADCAMI SŁÓW.

Książka ta stawia sobie za zadanie dać Ci władzę nad ludzkimi emocjami. Będzie tu mowa o tym, jak możesz się nauczyć sięgać poza racjonalne motywy innych ludzi i oddziaływać bezpośrednio na ich instynkty, rozbudzając i rozpalając swymi słowami ich wyobraźnię.

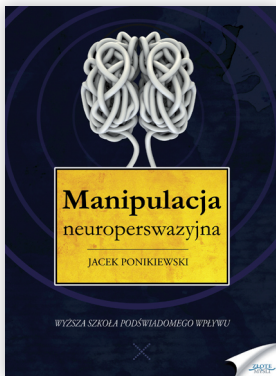
Ta książka nauczy Cię następujących rzeczy:

- ☞ Jak sprawić, by dana osoba odczuła dowolną, wybraną przez Ciebie, emocję.
- ☞ Jak używać historii w celu wywołania u słuchacza silnych emocji, a jednocześnie sprawić, by nie odczuwał z tego powodu żadnych negatywnych doznań.
- ☞ Jak nadać swoim słowom siłę oddziaływania.
- ☞ Jak rozpoznać typ osobowości danej osoby.
- ☞ Jak "popychać i przyciągać" odpowiednio dla typu osobowości.
- ☞ Jak emanować siłą i jak być naprawdę sugestywnym.

Rozwiniiesz swoje zdolności interpersonalne, usprawnisz swoją komunikację i osiągniesz dzięki temu lepsze rezultaty w życiu prywatnym i zawodowym. Wpływaj w niewidoczny sposób na emocje Twoich rozmówców!

Książkę zamówisz na stronie Złotych Myśli:

<http://wywieranie-wplywu-na-ludzi.zlotemysli.pl>



Manipulacja neuoperswazyjna Jacek Ponikiewski

Każdy z nas może odkryć swoje siły wpływu, istnienia których nawet się nie domyślał.

Ten, kto potrafi bezpośrednio wpływać na umysł drugiego człowieka, wpływa na jego decyzje. Może na przykład przyspieszyć bicie jego serca albo wręcz przeciwnie, uspokoić go w stresującej sytuacji. Ale to dopiero

początek! Możliwości są znacznie większe. Co powiesz na prowadzenie rozmowy w taki sposób, by notorycznego sceptyka zamienić w religijnego wyznawcę wybranej firmy lub produktu?

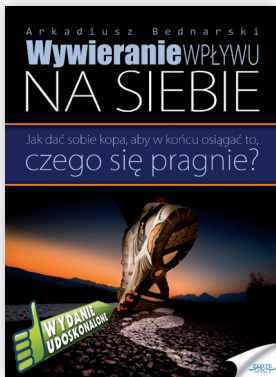
Z książki nauczysz się m.in.:

- 👉 Czytania w myślach.
- 👉 Rozpoznawania typów osobowości rozmówców.
- 👉 Metod wywierania wpływu poprzez oddziaływanie gestem i słowem (także pisany).
- 👉 Wpływania na ludzkie odruchy podświadome i kodowania pamięci neurotycznej rozmówcy.

Ile razy można czytać o użyciu „nie” czy innych grach słownych dla dzieci? Tak, popularne książki na temat perswazji i manipulacji to przedszkole w porównaniu z tak zaawansowaną merytorycznie publikacją, którą trzymasz w ręku.

Książkę zamówisz na stronie Złotych Myśli:

<http://manipulacja-neuoperswazja.zlotemysli.pl>



Wywieranie wpływu na siebie

Arkadiusz Bednarski

Trzymasz w ręku udoskonalone (poprawione i rozszerzone) drugie wydanie książki „Wywieranie wpływu na siebie”, która w pierwszej wersji sprzedana została w kilkunastu tysiącach egzemplarzy.

„Zapraszając Cię do czytania tej książki, chcę przekazać Ci możliwie najbardziej użyteczne i efektywne metody działania, które będziesz mógł wykorzystać w każdym obszarze swojego życia, zarówno osobistego, jak i zawodowego.

„Złotym cielcem” naszych czasów stało się dążenie do kariery, pojętej jako uzyskanie popularności wraz z dużą ilością pieniędzy na koncie. Ale obierając ten kierunek i nawet uzyskując upragniony cel, wielu ludzi zauważa ze zdziwieniem, że to, co na początku tej drogi postrzegali jako szczęście i spełnienie, teraz, kiedy stało się rzeczywistością, wcale ich nie cieszy. Mozolnie wspinali się po drabinie prowadzącej do ich prywatnego nieba, a kiedy już się w nim znaleźli, okazało się, że przystawili tę drabinę do niewłaściwej ściany. Książka, którą, szanowny Czytelniku, trzymasz właśnie w ręku, pozwala uniknąć takiej pomyłki, prowadzi bowiem uważnie i cierpliwie do poznania swoich prawdziwych potrzeb i predyspozycji.

— Zuzanna Celmer — licencjonowany terapeuta

Książkę zamówisz na stronie Złotych Myśli:

<http://jak-sie-zmienic.zlotemysli.pl>

DOŁĄCZ DO NAS



ZŁOTY PROGRAM PARTNERSKI

POZYTYWNA WIEDZA,
WARTOŚCIOWE PUBLIKACJE,

POMAGAJ INNYM I ZARABIAJ

Dołącz do nas

DOŁĄCZ DO ZŁOTEGO KLUBU

NALEŻĄ DO NIEGO LUDZIE AMBITNI,
KTÓRZY WIEDZA, ŻE ABY OSIĄGNAĆ SUKCES,
NALEŻY SIĘ DOSKONALIĆ I POSZERZAĆ WIEDZĘ.

ZAPISZ SIĘ ZA DARMO,
A POMOŻEMY CI Z SUKCESEM.

- ZBIERAJ **ZŁOTE PUNKTY**
- KORZYSTAJ ZE STAŁYCH RABATÓW DO **25%**
- CO TYDZIEŃ SPECJALNE PROMOCJE I PROPOZYCJE TYLKO DLA CZŁONKÓW **ZŁOTEGO KLUBU.**



Dołącz do nas